№ 50.

WARSZAWA

15 Grudnia

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Ogłoszenie prenumeraty.—Opowiadanie o pańszczyznie (dokoń.).—Włochy VIII.—Okolice Krakowa (dokoń.).—Poczciwe ladaco, poezya.—Różności: Szkółka w Dobryszycach, Szkółki niedzielne na Ukrainie, Ludność Królestwa, Kościołek w Dmeninie, Prożba włościan w Bentkowie, Składki na ochronkę w Irkucku.*

Ogłoszenie prenumeraty Czytelni Niedzielnej na rok 1862.

Czytetelnia Niedzielna w tych samych warunkach jak dotąd i na rok przyszły 1862 wychodzić będzie.

Prenumerata Czytelni wynosi:

w Warszawie:	*rocznie*	rs. 1 kop. 80.
	półrocznie	„ — „ 90.
	kwartalnie	„ — „ 45.
	miesięcznie	„ — „ 15.

Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Na prowincyi w kopertach i w Cesarstwie, w którém prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca za koperty rs. 1 rocznie. Dodaje się przytém, że w jednéj kopercie i to tylko w kopercie Redakcyi Czytelni, prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnéj dodatkowéj opłaty.

Kto zaś prenumeruje Czytelnię Niedzielną w kopercie przy jedném z pism peryodycznych warszawskich, może do téj koperty dołączać jeden tylko exemplarz Czytelni, nie opłacając osobnego kopertowego.

Szanowni prenumeratorowie, mianowicie na prowincyi zamieszkali, raczą się wcześnie zapisywać, aby tym sposobem na żadną zwłokę w przesyłce narażeni nie byli.

Opowiadanie o pańszczyźnie

(Dokończenie).

Jak Kazimierz Wielki ojcem był nieszczęśliwych chłopów, tak ten, co po nim panował, Ludwik król węgierski, twardym się stał ojczymem. Nie był on Polak rodem, ale z cudzych krajów pochodził. W cudzych zaś krajach, wtedy opłakany był los biednego ludu. Kmieci tam wolnych nie było wcale na własnych gruntach osiadłych, wszyscy byli poddani panom swoim, a takie na nich zwalono robocizny, daniny, ciężary, że i odetchnąć nie mogli, a ze

wsi wyprowadzić się i gdzie indziéj szukać doli nie wolno było, bo chłop do gruntu był przywiązany i tylko wola pana była mu prawem. I twardzi byli tamci cudzoziemscy rycerze dla poddanych swoich, wyciągali od nich do ostatniego grosza, do ostatnich sił. Kiedy odbywali polowania z końmi i psami, tratowali chłopskie grunta, a chłopi stawać musieli na obławę, żywić pańskie psy, sokoły, a chłopu w pańskim lesie i na polu ptaka ułowić nie wolno było. Tak to gorzéj jeszcze bywało w cudzoziemskich krajach i taki ład król cudzoziemiec chciał zaprowadzić w Polsce, a za przykładem króla szła szlachta, wyciągając coraz więcéj daremszczyzn, a to we żniwa, a to w sianożęcie. Za tego króla, już na dobre kmiecie sami zaczęli się oddawać szlachcie w poddaństwo, co było winą stron obu. Ze strony szlachcica, że wolał układając się z kmieciem, czy o ziemię czy téż o pożyczkę, żądać od niego robocizny jak pieniędzy, a ze strony kmiecia, że wolał grosz roztrwonić, a spłacać co był winien robotą w polu. Takiém układaniem się, kmiecie stawali się coraz niewolniejsi: bo pieniędzmi raz spłacisz i już jesteś sobie panem swojego czasu i swojéj woli, a do robocizny się zobowiążesz, to się zaprzężesz niby wół do pługa i nie zejdziesz już z zagona i poganiać cię będą. Źle, oj źle robili kmiecie, że przekładali pańszczyznę nad czynsze, źle, bo się tym sposobem oddawali w zupełne poddaństwo i porównywali z chłopami, co pochodzili z niewolników. Pomału, pomału téż szlachta zaczęła zabierać grunta kmiece za długi, a nawet poskupywała ziemie sołtysów i powiększała swoje folwarki. Coraz już było mniéj wolnych kmieci, a powiększała się liczba chłopów.

Powiedziałem już z góry, że prawdy w bawełnę obwijać nie będę, ale ją powiem każdemu jak Bóg przykazał, co włościaninowi to włościaninowi, a co szlachcie to szlachcie. Otóż z tego co wam mówiłem dotychczas, mogliście sami wymiarkować, że ojcowie nasi, a piérwsi kmiecie, sami sobie byli winni, że nie chcąc iść na wojnę, odróżnieni zostali od szlachty i obciążeni przymusową pracą. A teraz wam i tego nie zataję, że kiedy już kmieć został chłopem i musiał odrabiać szlachcicowi, to się i nieraz zdarzyło, że szlachcic jeden i drugi przeholował w wymaganiu roboty i tak nakręcił rzeczy, żeby jemu było coraz przestroniéj, a chłopu coraz ciaśniéj. W ogólności los chłopów zależał od panów, bo tam, gdzie był pan sprawiedliwy, był ojcem swych włościan, a krzywdy ich nie dopuścił; gdzie zaś pan boskiém prawem się nie rządził, tam chłopu była bieda, ciążył na nim ucisk i uciemiężenie i ciężka dola. Tak to na przemiany źle i dobrze działo się chłopom, według tego, gdzie pan sumienia słuchał albo nie słuchał. A znów jak fortuna szlachecka od wieków szła z ojca na syna, tak też powinności chłopskie przechodziły z ojców na synów. Że zaś wszędzie w Polsce postanowione było, że chłop powinien panu odrabiać pańszczyznę i przynosić różne daniny, to jak się powiedziało, kiedy łatwiejszém się wydało wielu kmieciom, układać się z panami za odebraną zapomogę albo dług, o robociznę, to potém tak przez rok, drugi i dwudziesty z ojca na syna chodzili na odrobek, to ich wnuki i prawnuki nie wiedzieli jak się tam układali dziady i pradziady, czy byli kmiecie czy chłopi, tylko wiedzieli, że byli *pod danią* czyli poddanymi i że trzeba robić na pańskiéj ziemi.

Za króla Jana Olbrachta, czwartego z rzędu, co po Ludwiku panował, wyszło prawo, że nie każdemu kmieciowi wolno się oddalać ze wsi, gdzie się urodził, ani z miejsca na miejsce się przenosić, tylko takiemu, co siedząc na gruncie panu się nie zadłużył. Ale oddawna wielu tak się pozadłużało za czynsze od lat niepłacone, za zapomogi zabrane a nieodrobione, że ich panowie ze wsi puszczać nie chcieli, z obawy, żeby po ich wydaleniu się i długi nie poprzepadały. Na takie postanowienie trudno narzekać, bo jakżeby przychodzili do swego ci, co drugim robią pożyczki; winuję więc nie tych, co takie prawo stanowili, ale tych, co długi robili, a nie mieli ich czém spłacić. Długiem przywiązany do gruntu i w chłopa zamieniony kmieć, ruszyć się z niego nie mógł. Sprzedawał pan wieś, to razem z ludźmi, dzielił ją między dzieci na części, to i ludność na części dzielił, co znowu sprzeciwiało się prawom Boskim, bo człowiek własnością człowieka być nie może, chociażby się nie wiem jak zadłużył. Każda dusza ludzka u Boga w jednéj cenie i nie może być człowiek panem doli drugiego człowieka, jeno Bóg jeden.

Ale póki się szlachcie dobrze działo, póty u wielu panów i chłopom było nienajgorzéj. Za

mądrych królów: Zygmunta Starego, Zygmnnta Augusta, Stefana Batorego, Polska była szczęśliwa i potężna; starczyło wszystkim chleba, szczęścia starczyło i nauki. W tym czasie nie jeden syn chłopski zasłynął po całym świecie, to jako ksiądz uczony i cnotliwy, to jako pisarz mądrych książek. Na szerokich łanach bujne rosło zboże, wyżywić się było łatwo, a gdzie pan był sprawiedliwy, tam krzywdy chłopa nie pragnął, był z chłopami jak ojciec z dziećmi; a wiecie, że jak u ojca dostatek i szczęście, to i dzieciom dobrze. Kościoł, ta święta Matka nasza, rozciągał też swoją opiekę nad ludem, a złym panom za ucisk i niesprawiedliwość groził klątwą i księża pilnowali, żeby zachowywane były święta, żeby nie wyciągano z chłopa roboty nad siły.

Dopiéro, jak po tym ostatnim szczęśliwym królu polskim, po owym Stefanie Batorym, będzie temu niedługo lat ze trzysta, wszystko w kraju zaczęło się psuć, wywracać, rozprzęgać, jak miłość w sercach zagasła, jak rozum się zaćmił a sumienie ucichło, tak częściéj znalazł się i pan twardy i chłop niechętny i ksiądz niedbały. Panowie zbytkowali, hulali, lud popadł w nędzę, w ciemnotę, w zepsucie. O kmieciach już i słychu nie było, a szlachcic ciągnął z roli co się dało, ciemiężył chłopa, a trwonił tysiące na zbytki. Było tak najbardziéj za królów Sasów i pamiątka tych zbytków, tych biesiad i pijaństwa, została w tém przysłowiu: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa.“ Oj popuszczano też, popuszczano onego pasa, aż go potém za to dobrze ścisnąć przyszło. Nastał sąd Boży, nieskwapliwy ale sprawiedliwy.

Zgrzeszyli przed wiekami kmiecie, że nie chcieli chodzić na wojnę w obronie kraju i świętéj wiary, ukarał ich też Bóg poddaństwem, jakem to wam wytłumaczył. Zgrzeszyła i ona szlachta, co z początku chodziła własnych nadstawiać piersi, własną krew przelewać; zgrzeszyła późniéj zbytkiem, niepamięcią na przyszłość, uciskiem ludu; toć wiecie, że i ją sąd Boski, kara Boska nie minęła. Włościanie pokutują za swoje, oni za swoje, nie mają co jedni drugim wymawiać; sprawiedliwość Boża nad wszystkimi się pełni.

Przed 70 już latami, kiedy smutna dla całego kraju zaczynała się dola, pomiarkowała się szlachta, a prawem sprawiedliwém wynagrodzić chciała chłopom dawne niesprawiedliwości: darowała im dawne zapomogi, uwalniała ich z poddaństwa, przemyślała o szkołach, gdzieby się chłopskie dzieci uczyć mogły, żeby wyjść na ludzi, żeby z poczciwością w sercu, ze światłem rozumu w głowie radzić mogły kiedyś wspólnie ze szlachtą o tém, co dobro kraju i wszystkich jego mieszkańców, czy to szlachty, czy mieszczan, czy włościan wymagało. Wszystko to stanowiło prawo zwane „Konstytucyą trzeciego Maja.“ Prawo to słowo w słowo tak powiedziało: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcjańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie, jakiejkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, z niemi złączonych powinności usuwać inaczéj się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jaknajskuteczniéj zachęcić pomnożenie ludności krajowéj, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwéj z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitéj nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie

nogą na ziemi Polskiéj, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce. Wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi. Wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął.“

Potém już w roku 1807 nowe znów prawo, bardziéj jeszcze naprawiało dawne grzechy. I od tego prawa, gdzie pan był staranny i sumienny, a włościanin chętny i panu ufający, tam zwolniono robociznę i zaprowadzono czynsze; jakoż widzimy, że są już w wielu miejscach. A czy tam nie lepiéj się dzieje, jak we wsiach gdzie po dawnemu trwa pańszczyzna? O tém już nie ma gadania.

Pomiarkowali się wszędzie sami panowie, że tak się należy i według praw Boskich i według ludzkiego rozumu. Bóg sam natchnął wszystkich najlepszemi chęciami, a prawo nowe przed kilku latami wydane, wskazywało zasady, podług jakich wolno jest stronom spisywać dobrowolne kontrakty wieczysto-czynszowe.

Gdy jednak w wielu miejscach strony nie mogły się dobrowolnie porozumieć, tegoroczne prawo postanowiło, że oczynszowanie zupełne ma nastąpić zaraz, jak tylko zażąda pan albo włościanin, a nawet prawo to dozwala wchodzić w układy o skupy gruntów na lata rozłożone, tam gdzie panowie i włościanie na to przystaną.

—

I jak mnie nie ma serce boleć, bracia moi najmilsi, kiedy widzę, że Bóg nam zsyła wybawienie i najszczęśliwszą odmianę w naszéj ciężkiéj doli, kiedy widzę, że byle zgoda między włościaninem a panem, byle dobra a szczera chęć nasza, wrócilibyśmy znowu do posiadania téj ziemi, którą wspólnie przy urządzeniach gminnych, a potém z wiekami, podzielnie posiadali kmiecie, ojcowie nasi.

Byle wiara i ufność do dobrych panów, a po latach niewielu przyszłoby do tego, żebyśmy na własnym kawałku ziemi siedzieli, z niego tylko Panu Bogu rachunek zdawali i dzieciom go naszym przekazać mogli.

Byle powolniejsze serce wasze, a ucho chętliwsze do słuchania jasnéj prawdy, a nie pokątnych podszeptów, a każdy mieszkałby w swojéj własnéj chałupie, z którejby go nikt wyrugować nie mógł.

A potém, byle trzeźwość a praca, starannie uprawiane zagony przyniosą plon piękny do własnéj waszéj stodoły, chałupę ocieni sad, gdzie po dawnemu dojrzewać będą jabłka i gruszki i śliwki i wiśnie i będą wonieć lipy kwitnące i brzęczyć będą pszczoły niosące miód słodki; a dzieci wasze schludnie odziane, dążyć będą do szkoły i w kościele Boga chwalić z książki i poczciwym żywotem i zdrową nauką jednać sobie u ludzi takie poszanowanie, jakie mieli niegdyś sędziwi kmiecie, ojcowie nasi, co w poważnym zasiadali wiecu.

Przeczuwa to wszystko dusza moja, a schnie od żalu, że taką dolę oddalacie sami i nie wierzycie panom, że wielu z nich ze szczerego serca dla was takiéj doli pragną i że robią co mogą, iżby ją wam zapewnić. Wy chcecie, żeby zrobili czego nie mogą, żeby wam rozdarowali swoje mienie, co sobie ich rycerscy przodkowie wywalczyli. Chcecie, żeby wam darowali te ziemie, którą ojcowie ich okupem krwi własnéj nabywali, albo co kupili potém za zapracowany pieniądz, chcecie, żeby sami poszli na tułactwo, a dzieci puścili na żebraninę. Sądzicie, że oni mają zanadto ziemi, a nie wiecie o ich koniecznych potrzebach. Nie krzywdźmy ich, bo toby się znowu odbiło z dopuszczenia Bożego na naszych wnukach i na wnukach wnuków. Oni chcą dać wam co mogą, wolność i własność gruntową za sprawiedliwą cenę. Wié o tém świat cały, że tak jest jak mówię. Dowiedzą się dzieci wasze, żeście im taki los przyśpieszyć mogli; daj Boże, żeby nie płakały na opieszałość waszą, na wasz upór i niewiarę.

Odwołuję się do sądu Bożego, że to com powiedział, powiedziałem po sumieniu, że mnie nie wiodła żadna inna przyczyna, jeno miłość dla was bracia moi i gorąca chęć waszego dobra a Bożej chwały. Niechże Bóg błogosławi moim słowom z duszy wyrwanym, do was bracia włościanie, a Duch Jego święty niech oświeca umysły nasze, niech się dzieje wola Jego święta na niebie i ziemi.

WŁOCHY.

VIII.

—

Przez trzy wieki z górą toczyły się z różnemi przerwami zacięte waśnie i boje w całych Włoszech, o starszeństwo między cesarzami i papieżami, jak już przedtém mówiliśmy. W długim tym przeciągu domowych rozruchów, choć nie było wielkiego zniszczenia miast i wsi, jak niegdyś za barbarzyńskich najazdów, za to dużo było rozlewu krwi, okrucieństwa, zdrady, zajadłości i prześladowania wzajemnego: bo mają to Włosi do siebie, tak jak i inne ludy w ciepłych krajach mieszkające, że w nieprzyjaźni strasznie są zawzięci i mściwi. Wspomniało się też, że cesarze z przyczyny wielkiego zamięszania i rozterek we własnem państwie, to jest w Niemieckiém, coraz to słabiéj władzę swoją i stronników swoich w Italii wspierając, odstąpili już w 13ym wieku zwierzchnictwa nad Rzymem i nad papiezkim krajem, jakie mieli byli dotychczas od Karola Wielkiego, choć i nie zawsze w istotnéj rzeczy, to przynajmniéj według prawa. Owszem, przez kłótnie między niemieckimi książętami o wybory cesarzów do tego jeszcze przyszło, że papieże mieli się za starszych i wyższych nad wszystkimi w chrześcijaństwie monarchami, i tak ogłaszali, że ten tylko prawdziwy cesarz albo król, kogo oni uznają i potwierdzą; co też czasem i na prawdę bywało. W północnéj Italii, a zwłaszcza w Lombardyi, jeszcze się w ciągu następnego, to jest czternastego wieku, władza cesarska utrzymywała; jeszcze cesarze niektórzy z wojskiem tam przybywali, koronowali się w Medyolanie Żelazną koroną na Lombardzkich królów i w Rzymie nawet samym na cesarstwo, wbrew papieżom (*); ale nareszcie i to ustało, bo niemieckie zawieruchy nie dawały im nigdy téj możności, żeby się na dobre w Italii umocować. Pod koniec tedy tego samego czternastego wieku, już żadnéj zgoła cesarskiéj zwierzchności nad Włochami nie było, gdy i Lombardya nawet, choć Niemcom najbliższa, zupełnie się pod własnymi książętami od zwierzchności owéj wykupiła i uwolniła.

Była więc pora wonczas i na początku wieku następnego, piętnastego, pomyśléć Włochom o lepszém urządzeniu, żeby do jedności jakiejś przyjść i od wszelkiéj obcéj przewagi na przyszłość się zabezpieczyć. Lecz prawdę mówiąc, sprawa to była niesłychanie trudna, nietylko dlatego, że się Włosi przez czasów tyle do osobnych i drobnych dzielnic przyzwyczaili, że każde miasto chciało mieć własne rządy, a każdy książe panować w swojém księstwie, ale jeszcze i dla innych ważnych przeszkód. A nasamprzód z owego rozdrobnienia to poszło, że choć były tam rzeczypospolite, jako Wenecka i też królestwa i księstwa, jako Neapolitańskie i Piemonckie, zasobne wcale, ludne i bogate, alež nie tak znów, żeby wszystkich innych Włochów zmódz i podbić; na to tam siły żaden książe, ani żadne miasto nie miało, jak niegdyś on stary Rzym, co się już ku temu umyślnie i mądrze usposobił, w wojenném rzemiośle osobliwie celował i o inne już sprawy, pożytki i rozkosze nie dbając, do panowania jedynie dążył, a w całéj Italii równego nikogo nie miał. Powtóre, trudna była jedność włoska dla samego papieztwa. Papieże nie cierpieli cesarskiéj przewagi nad Włochami, ale gdyby się też zjawił wojownik jaki we Włoszech, a chciał wszystkie włoskie kraje w całość wielką zjednoczyć i nad wszystkiemi być panem, toby też tego papieże nie znieśli i zarazby się na takiego obrócili, mówiąc na to, że kiedy sam cesarz nad nimi nie przewodzi, ale ich ma w równości, to jakżeby miał dopiero Włoski jaki pan nad nimi przewodzić; co byłoby dla nich z większą przykrością: bo cesarz daleko, a ten byłby zawsze blizko, jako w rodowitym kraju. Żeby zaś sami papieże całą Italję pod siebie zagarnąć i rządy w niéj jako

---

(*) Wydarzyło się w owych czasach, że papieże przez lat z górą 70 w Rzymie nie mieszkali, a to od papieża Klemensa Vgo, który Francuzem będąc z rodu, przeniósł w r. 1305 stolicę apostolską do Francyi, do miasta Awinion, które było wtedy z okolicąswą papiezkiém dziedzictwem. Że się to Francuzkim królom podobało i następnych papieżów do tego namawiali, a przy tém we Włoszech ciągłe były niepokoje, więc tak się to przedłużyło i dopiéro Grzegorz XI r. 1377 do Rzymu wrócił. Ale się znaczna liczba kardynałów, to jest wyższych duchownych osób, co papieży obierają, w Awinionie została, gdy w tem tam swoje wygody mieli: i były takie wypadki, że sobie tam osobnych też papieżów obierali, jak z rzymskich nie byli kontenci, i każda strona swojego utrzymywała. Tak się razem po dwóch naczelników Kościoła ogłaszało, a świat nie wiedział, ktory prawdziwy; wielkie ztąd było zamieszanie i utrapienie w chrześcijaństwie całém i zgorszenie straszne. Aż nareszcie koncylium, czyli sobór powszechny w Konstancyi (w Szwajcarskim kraju) zgromadzony, koniec temu położył, obrawszy od siebie papieża, ztém, żeby już nie gdzie indziéj jak w Rzymie stolica została. Był ten sobór w r. 1417.

królowie sprawować mieli, to też żadną miarą być nie mogło: raz, że siły większéj od innych na to nie mieli, potém, że jako księża ze stanu swego, do spraw wojennych i do władania państwem obszerném nie byli przydatni, a wreszcie, mając na głowie tak wielkie rządy całego Kościoła, nigdyby sobie nie poradzili ż rządami świeckiemi nad takim jak Włochy narodem.

Neapolitańskie królestwo najobszerniejsze było ze wszystkich włoskich krajów i najludniejsze; zdarzył się też tam na początku wieku piętnastego jeden młody król, który miał na myśli, żeby Italję całą zawojować i złączyć, i żwawo się do tego zabrał, zacząwszy od sąsiedzkich ziem papiezkich. Ale że wkrótce umarł, więc niewiadomo jakby się te wielkie zamiary powiodły, bo ducha takiego wówczas między Włochami nie było, jak dziś jest, co się wszyscy do jednéj wspólnéj ojczyzny kupią, a miasta i księstwa nic nie znaczą. Wówczas Wenecyanin miałby to sobie za krzywdę i sromotę wielką, żeby nad nim gdzie indziéj były rządy, a nie w jego mieście; toż samo Medyolańczyk, Genueńczyk, albo Florentczyk.

Tak tedy przeszła najlepsza dla Italii pora, a oprócz jednego owego króla w Neapolu, żadnych nigdzie usiłowań ku jedności, ani w starszyznie ani w narodzie, nie czyniono. To tylko znaczniejszego w owym czasie, to jest w ciągu wieku piętnastego zaszło, że miasta wolne i w północnych i w środkowych Włoszech, prawie wszystkie pod książęce rządy, albo też pod Weneckie panowanie przeszły. Powstało w Lombardyi księstwo Medyolańskie, a w środkowych Włoszech księstwo Toskańskie, ze stolicą Florencyą. Medyolańscy i Toskańscy książęta, tak samo jak i Wenecka rzeczpospolita, starali się dokoła rozszerzać, zabierając sąsiednie mniejsze miasta i ziemie; a czynili to obyczajem też weneckim, za pomocą najemnych żołnierzy, po największéj części z obcych narodów nawerbowanych, jak Hiszpanów, Szwajcarów, Niemców i innych, albo choć i Włochów, to z innych stron. Płacąc suto tych ochotników, przywiązywali ich do siebie, aby poddanych też własnych w posłuszeństwie trzymać. Taki zwyczaj najmowania obcych żołnierzy upowszechnił się wtedy po całych Włoszech; nie chciało się bogatym panom i mieszczanom w wojsku służyć; woleli fabrykami, kupiectwem, gospodarstwem albo naukami i kunsztami się bawić; z uboższego też ludu własnego obawiali się mieć żołnierzy książęta, albo i wenecka starszyzna, żeby ich ten lud rządów i panowania nie pozbawił; gdy tymczasem najemny zkądinąd żołnierz, nie mający krewnych ani blizkich gdzie służył, robił tylko to, co mu kazano, o nic zresztą nie dbając, tylko o to, żeby pieniądze swoje dostał. Takim sposobem Włosi od wojskowego rzemiosła odwykli; bo do wojska najmował się między nimi chyba jaki próżniak i ladaco, rzuciwszy rodzinne miejsce; a po większéj części byli to cudzoziemcy, co ich książętom służyli, i była ztąd wojskowość u Włochów w małém poważaniu, gdyż widzieli w niéj tylko narzędzie przemocy i ucisku. Stracili też za to całkiem wojennego ducha i już przeciwko żadnemu obcemu wojsku nie potrafili się bronić: czy Francuz, czy Hiszpan, czy Niemiec do Italii wkroczył, to ją wzdłuż i w szerz przechodził; a owe najemne żołdactwo na książęcych usługach, dobre dla straszenia mieszkańców, albo do drobnych utarczek i błahej gonitwy z takiemiż samymi bandytami, niebardzo było do ciężkiej wojny z dzielnym nieprzyjacielem przydatne, nie dbało o żadną ojczyznę, a zresztą nie tak wiele go też i trzymano, żeby się z francuzką lub cesarską armią mierzyć, chybaby się na to wielu książąt połączyć musiało, co rzecz była u Włochów rzadka. Należy tu wszakże zaszczytny wyjątek uczynić co do Piemontu, i wedle słuszności powiedzieć, że to był jedyny kraj włoski, gdzie było zawsze prawdziwe wojsko narodowe, z mieszkańców tamecznych złożone; i jak książęta kraju tego od niepamiętnych czasów wciąż z jednego rodu, walecznością i rozumem odznaczali się, tak też i Piemontczycy uważani byli za jedynych pomiędzy Włochami dobrych żołnierzy, co im i cudzoziemcy chętnie przyznawali.

Okolice Krakowa.

Krzemionki z mogiłą Krakusa. — Kopalnie gipsu pod Płazowem. — Skotniki.

(Dokończenie.)

Idąc gościńcem, daléj od Podgórza pod wsią *Płazowem* natrafia się *kopalnie gipsu*, w kilku miejscach rozpoczęte.

Gips jest to rodzaj kamienia, złożonego z wapna, połączonego z kwasem siarczanym, czyli z siarczanu wapna. Kamień ten jest bardzo miękki, tak że się daje paznogciem rysować. Zwykle jest koloru białego, ziarnisty albo jednostajny, kiedy indziéj w blaszkach połączonych z sobą, przezroczystych jak szkło, dających się łupać z łatwością, niekiedy włóknisty, promienisty, z połyskiem, tak że wygląda zupełnie jakby był złożony z nitek jedwabiu; są też odmiany mniéj czyste, żółtawe, szarawe, prążkowate, ale znajduje się niekiedy i w małych kryształach.

Odmiany piękne, białe, jednostajne, nieco przezroczyste, uchodzą pod nazwą alabastrów i wyrabiają z nich wazony, posągi i inne wyroby, służące do przyozdobienia pomieszkań ludzi bogatych. Odmiana łupkowa, przezroczysta, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, nazywa się gipsem lodowym czyli szkłem moskiewskiém. Gips znajduje się w wielu bardzo miejscach: pod Krakowem, pod Proszowicami, pod Wislicą, na Litwie, na Wołyniu, i w innych krajach.

Gips zwyczajny po wypaleniu zamienia się na proszek biały, delikatny, do mąki podobny który z wodą zarobiony na papkę, używany bywa do odlewania z niego figur, obrazków, sztukateryi, któremi przyozdobiają kościoły, pałace i t. d.; nie palony po zmieleniu służy do użyzniania gruntu i t. d.

Gips znajdujący się pod Płazowem jest w postaci kulek z powierzchnią nierówną, brodawkowatą, czasem nerkowatą; wrosły w szarym ile, po przetrąceniu takiéj kulki pokazuje się, że jest biały zupełnie, zbity, podobny do cukru; czasem natrafia się kawałki gipsu włóknistego z pięknym jedwabistym połyskiem; w niektórych miejscach około gipsu znajdują się małe kawałeczki siarki, któréj całe pokłady są w Swoszowicach niedaleko ztąd leżących.

Od kilku lat jest tutaj młyn parowy, przeznaczony do mielenia gipsu. Jest to wielka budowla murowana, dachówką pokryta, z wysokim kominem. W jednéj izbie znajduje się piec parowy, obok téj jest druga mniejsza, gdzie główny przyrząd machiny jest umieszczony, daléj sam młyn się znajduje.

Gips w kulkach, tylko omyty i oczyszczony z iłu wrzucają do naczyń drewnianych, z tych ruchem kół porwany, wyniesionym zostaje na górne piętro, gdzie się znajdują kamienie, które go na pył miałki rozcierają.

Obok tego w osobnych izbach znajduje się jeszcze piła do rznięcia tarcic, walec obracający się do przerzucania korzenia goryczki (*), dodawane bydłu do paszy i stępy do tłuczenia kości do użyzniania gruntu używanych. Gips zmielony równie służy do uprawy roli, szczególniéj pod rośliny strąkowe, i tak wiele go tutaj wychodzi, że w r. 1851 sprzedano przeszło 100,000 centnarów.

Druga kopalnia gipsu niedaleko Krakowa jest w Toniach, a trzecia w *Skotnikach*, wsi nad Wisłą położonéj, należącéj do p. Horocha. Gips tutaj znajdujący się jest pospolicie zbity lub włóknisty, podobnie jak pod Płazowem, ale się znajduje i odmiana blaszkowa i krysztaliczna Piece, jakich używają do wypalania gipsu, są bardzo proste: dół wykopany w ziemi, w który nakładają warstwami gips z materyałem opałowym, a około tego dziura dla podłożenia ognia pod spód. Mieszkańcy Skotnik trudnią się po większéj części robieniem koszyków i wyprawianiem skór, które w okolicach Krakowa z koni zdejmują, ztąd przysłowie w tamtych stronach o koniu chudym i nędznie wyglądającym, że jest kandydatem do Skotnik. Wioska ta leży dość nizko, wyżéj jednakże od sąsiedniéj Sidziny, pod którą są źródła słone, i innych jak Libiertów i Rocieszyn. Grunt gipsowaty pokryty jest małą warstewką ziemi bardzo-urodzajnéj, wydającéj piękne rośliny jako to: czerwone i pstre storczyki, żółte kosaćce, drobne mlecznice i kilka odmian żółtych jaskrów.

POCZCIWE LADACO.

Przed sądem Boskim duszyczka stała,
Co się do nieba dostać żądała.
Pan Jezus prawdę w oczach jéj czyta,
I choć wie wszystko, jednak się pyta:
Moja duszyczko, powiedz że ty mi,
Jak cię tam ludzie zwali na ziemi?
Co żeś przez całe życie robiła?
Czyś Panu Bogu wiernie służyła?

(*) Goryczka po łacinie gentiane, korzeń pięknéj rośliński, nazwanéj tak od smaku mocno gorzkiego jaki posiada.

I czy cię odarł łupieżca chciwy?
Czy ci posłaniem były pokrzywy?
Czyliś na ziemi przez rózgi przeszła?
Żeś taka naga do ziemi weszła,
I stoisz tutaj zesromocona,
I wysieczona i poparzona?
Dobrego słowa ludzie nie dali;
Kiedym się zbliżał: huż ha—wołali,
A ci poczciwsi kiwali głową,
Pocieszali mię litośną mową:
„Trzyma to Pan Bóg... a po co? na co?
A naści łyżkę milczku ladaco!“
Więcem uciekał o każdym świcie,
Z konikiem polnym śpiewałem w życie.
Razu jednego mróz obu ścisnął,
Cicho się stało, żaden nie pisnął...
I ni mię odarł łupieżca chciwy,
Ni mi posłaniem były pokrzywy,
I anim bity ślady krwawemi
Przeszedł przez rózgi na tamtéj ziemi,
Jeno żem przeszedł, cichy niemowa,
Przez te z ust ludzkich, nieludzkie słowa.
Położył Jezus obie swe dłonie,
Na owéj duszy sromotne skronie,
I zaraz cała stanęła w bieli,
Jakby z anielskiéj wyszła kąpieli,
Późniéj się usty dotknął jéj głowy,
I temi ci ją pocieszył słowy:
Bądź że tu przy mnie moje ladaco,
Może mi w niebie przydasz się na co.

Różności.

Szkółkę wiejską we wsi Dobryszycach, w powiecie Piotrkowskim, czcigodny proboszcz ks. Michał Nowakowski, od lat czternastu własnym kosztem utrzymuje, udzielając przyzwoite utrzymanie i wynagrodzenie dla uzdolnionego nauczyciela, płacą 666 złp. 20 gr. Oddał przytém ten godny naśladowania kapłan lokal dla nauczyciela i dom na szkołę. Z własnych funduszów zakupuje papier i książki dla uczniów i uczennic; opał udziela dziedzic p. Konrad Szczucki, także bezpłatnie. Zimą uczęszcza do szkoły około 50 uczniów, w czasie Wielkiego postu, z powodu katechizmu wykładanego w godzinach popołudniowych, liczba ta powiększa się do 70. Około piętnastu uczniów z téj szkoły wychodzi corocznie do gimnazyum; niektórzy poskładali egzamina do czwartéj klassy. Obecnie do 30 kształci się i sposobi na uczniów seminaryum. Wielu którzy, początkową edukacyę odbierali w Dobryszycach, wyświęciło się na kapłanów i są dzisiaj proboszczami a nawet professorami w seminaryach. Ile to pożytku przyniosła w przeciągu kilkunastu lat jedna wiejska szkoła, utrzymywana staraniem i poświęceniem jednéj osoby! Pożytek ten utwierdzić powinien w przekonaniu, że obecne krzątanie się około oświaty ludu, byle tylko stało się powszechniejszém, a odznaczyło się wytrwałością, może w krótkim czasie oświecić całe massy ludu, a przez to najdzielniéj przyczynić się do pomyślności i szczęścia całego kraju.

—Na Ukrainie i Wołyniu wzięto się także do zakładania szkółek niedzielnych. Włościanie wsi Jerczyki, w powiecie Skwirskim, w Motowidłowce, w Żytomirskim, w Lachotowie, w Humańskim, sami zbierają składki na urządzenie szkółek. Za przykładem tych wsi zapewno i inne zaczną u siebie zakładać szkoły. Wspólnemi siłami można wiele zrobić przy małych zasobach. Gdy nikt grosza na szkółki i książki do nich skąpić nie będzie, każdy nie wiele da, a dużo się zrobi.

—Ludność Królestwa Polskiego wynosi 4,840,466 głów. Z téj liczby mieszka w miastach 1,195,701, po wsiach 3,644,765.

—We wsi Dmeninie, w powiecie Piotrkowskim, drewniany kościołek S. Leonarda, zwiedzany przez kompanie pielgrzymów wracających z Częstochowy, obecnie kosztem dziedziczki pani Ankwiczowéj z gruntu jest restaurowany.

—Włościanie wsi Bentków, w gminie Rząśnica w powiecie Piotrkowskim, prosili dziedzica a zarazem wójta gminy, ażeby na ich koszt sprowadził nauczyciela i zrobił rozkład przypadającego od każdego wynagrodzenia, a na opieszałych rozciągnął karę. Czyn bentkowskich włościan, przekonywa o coraz bardziéj budzącéj się potrzebie oświaty w ludzie wiejskim, i zapewno będzie przez włościan innych okolic naśladowany. Co daj Boże!

—W Redakcyi Czytelni na ochronkę w Irkucku p. I. T. złożył 1 rs. G. G. 1 rs.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 15 Grudnia 1861 roku.